

GAZETA

10 GR. DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Niepowodzenie Japończyków w Szanghaju... Chińczycy odpierają wszystkie ataki

LONDYN, 9. 2. W Szanghaju ponownie wybuchły wczoraj walki w niebywale wielkich rozmiarach. O świcie odezwały się po raz pierwszy ciężkie moździerze baterji japońskiej.

Mimo tego w ciągu dalszych walk szczęście wojenne przeszło na stronę Chińczyków, którzy potrafili nawet huraganowym ogniem z ciężkich armat zniszczyć połączenia między komendą japońską a wojskami pod fortem Wusung.

Powszechna uwagę zwraca celność pocisków chińskich, co zresztą jest prawdopodobnie związane z podaną przez nas wiadomością, że na czele artylerji chińskiej znajduje się pułkownik amerykański.

W porcie szanghajskim nastąpiło dalsze lądowanie sił japońskich, przyczem dołączają się tu oddziały odwołane z pod fortu Wusung.

W nowej stolicy Chin, mieście Lo-Jam odbyła się konferencja generałów chińskich pod przewodnictwem marszałka Czang-Kai-Szeka.

Obrady były bardzo entuzjastyczne, przyczem generałowie wyrazili swą wielką radość z powodu ostatnich sukcesów wojsk chińskich, poddali się bezapelacyjnie pod dowództwo Czang-Kai-Szeka i wysłali depeşe gratulacyjną do wojsk broniących Szanghaju.

W tym celu przyczem generałowie wyrazili swą wielką radość z powodu ostatnich sukcesów wojsk chińskich, poddali się bezapelacyjnie pod dowództwo Czang-Kai-Szeka i wysłali depeşe gratulacyjną do wojsk broniących Szanghaju.

do wojsk broniących Szanghaju.

NOWY JORK, 9. 2. Według doniesień prasy amerykańskiej na wczorajszym posiedzeniu rady ministrów w Tokio, minister skarbu zaprotestował

przeciwko dalszym wysyłkom wojsk do Szanghaju, twierdząc że budżet japoński nie wytrzyma tak wielkich kosztów.

LONDYN, 9. 2. Sytuacja japońskich w Szanghaju pogarsza się coraz bardziej. Japończycy zajęci byli ostatnio zdobywaniem fortu Wusung pod Szanghajem, a po jego zdobyciu planowali przejść do generalnego szturm na Szanghaj, który miał zadać ostateczny cios wojskom chińskim. Tymczasem Chińczycy, korzystając z odstąpienia głównych sił japońskich pod Wusung rozpoczęli gwałtowną kampanię z armat w kierunku dzielnic Hong-Kiu, gdzie mieści się sztab japoński.

Generałowie chińscy zarządzili mobilizację, aby w razie potrzeby rzucić nowe siły do Szanghaju.

Niemcy przeciw projektowi Francji Brüning popiera Mussoliniego na Konferencji rozbrojenowej

GENEWA, 9. 2. Dzisiejsze posiedzenie komisji rozbrojenowej stało pod znakiem zapowiedzianej mowy kanclerza Brüninga. Łoża dyplomatyczne, prasowe i galeria dla publiczności przepelnione. Delegacje zjawyły się w komplecie. Wśród napiętej uwagi słuchaczy kanclerz Niemiec rozpoczął od stwierdzenia moralnego obowiązku wszystkich państw do rozbrojenia.

Brüning nie uznaje przyjętego przez wszystkich dotychczasowych mówców projektu konwencji rozbrojenowej, nie uznaje francuskiego projektu o międzynarodowej armji, twierdząc, że celem jego jest obecnie właściwych zadań konferencji. Z entuzjazmem natomiast wypowiada się na temat gotowości Mussoliniego do całkowitego rozbrojenia, o ile inne państwa tak samo postąpią. Wreszcie zapowie

dział przedłożenie niemieckiego programu rozbrojenowego. Przed Brüningiem przemawiał ambasador Gibson w imieniu St. Zjednoczonych. Rozbrojeniuowy program Ameryki streścił on w 9 punktach.

Legion młodych u Marszałka Piłsudskiego

Pan Marszałek Piłsudski, który przebywa nadal w Wilnie, przyjął na półgodzinnej audjencji komendanta okręgu Wilno Legionu Młodych, p. Kazimierza Biełńskiego, oraz jego zastępcę p. Stefana Jedrychowskiego.

Pan Marszałek żywo interesował się pracami ideologicznymi Legionu Młodych oraz życiem młodzieży akademickiej w Wilnie, a szczególnie pracami samopomocowymi

Bratniej Pomocy studentów Uniwersytetu Stefana Batorego i projektowaną wystawą samopomocy

Dodatni bilans handlu zagranicznego

Bilans handlu zagranicznego Polski w styczniu r. b. zamknięty został dodatnim w wysokości 12 milj. 654 tys. zł. W porównaniu do grudnia r. ub. suma wartości przywiezionych towarów zmniejszyła się o 10.614 tys. złotych, wywiezionych — o 24.502 tys. złotych.

Dyspensa od postu dla bezrobotnych

Naczelny komitet dla spraw bezrobocia wystąpił do władz kościelnych o udzielenie zezwolenia na sporządzanie potraw mięsnych w okresie wielkiego postu przez kuchnie dla bezrobotnych.

Prośbę tę episkopat warszawski uwzględnił, udzielając dyspensy od postu wszystkim bezrobotnym, korzystającym z bezpłatnych obiadów komitetów pomocy, z wyjątkiem srody popielcowej i wielkiego piątku.

Teror w Indjach

LONDYN, 9. 2. Ostatnie wiadomości nadchodzące z Indji dowodzą poważnego wzrostu teroru. Zamachy zdarzają się prawie codziennie. Wczoraj rzucono bombę w miejscowości Arangar koło Bombaju, przyczem siedmiu policjantów zostało ciężko rannych.

Przewodniczący Sejmu w Klaipėdzie wyrzucił za drzwi kierownika rządu

BERLIN, 9. 2. — Donoszą z Klaipėdy o następującym incydencie.

Nowa pożyteczna organizacja

Liga samowystarczalności gospodarczej, która dotychczas zajmowała się popieraniem wytwórczości krajowej, w najbliższym czasie ulegnie likwidacji. Również zlikwidowana będzie sekcja popierania wytwórczości krajowej. Towarzystwo prowadzić będzie propagandę, podobną do tej, którą prowadziła LSG.

jaki miał miejsce pomiędzy kierownikiem dyrektoriatu Toliszusem a przewodniczącym Sejmu klaipėdzkiego Dresslerem.

Gdy w poniedziałek Toliszus zjawił się u przewodniczącego Dresslera, aby rozpocząć rokowania w sprawie

utworzenia owego dyrektoriatu, przewodniczący Sejmu odmówił podjęcia tego rodzaju rokowań z tego powodu, iż były prezydent Boettcher nie złożył swego urzędu i że przez to, na podstawie statutu

dyrektoriatu, nie może być mowy o jakiegokolwiek tworzeniu nowego dyrektoriatu.

Przewodniczący Sejmu oznajmił na stępnie, iż miłanowanie Toliszusa jest również sprzeczne ze statutem. W dalszym ciągu rozmowy Toliszus zarzucił przewodniczącemu Sejmu klaipėdzkiego i posłom partyi większości tchórzostwo. Dressler omówił kontynuowania rozmowy i

wskazał Toliszusowi drzwi

Miljonerka z Francji nadal w więzieniu

KRAKÓW, 9. 2. Aresztowana w sprawie słynnej kradzieży klejnotów Ciunkiewiczowa przebywa w dalszym ciągu w celi szpitalnej więzienia św. Michała przy ul. Senackiej.

Sledztwo jest prowadzone w

dalszym ciągu. Władze prąpsuszają, że kradzież istotnie miała miejsce, lecz w żadnym wypadku nie w tych rozmiarach, jakie podał Ciunkiewiczowa.

Wydobyto hydroplan z M. 2

LONDYN, 9. 2. W czasie prac obok zatopionej łodzi podwodnej zdołano już wydobyć na powierzchnię hydroplan, który się znajdował w łodzi.

Trzy sprawy w Sądzie Pracy

Gwiazdkowa pensja -- Obietnica zmarłego -- Prośba czy rozkaz?

Przez szyby okienne sali sądowej nymelno dzisiaj szczerze złoto. Choć mroźno gdzieś za oknami, ale jest śliczny, jasny, słońceczny dzień.

I może dlatego dzisiaj były tu sprawy, a nie jakies sprawy mniej donure.

małżeństwo
Kolejno idzie jedna o drugiej sprawy, jednakowej treści. Wskazek krzyżu zbankrutowała.

stare przedsiębiorstwo
i nie zdążyło swoim urzędnikom wypłacić zaległych należności.

Zastanawiamy się trochę.

Nie wo no niszczyć ludzi!

Licytacja...
Ktoś nie zna tego strasznego słowa, które jak zmora zawisło nad całym naszym życiem w ostatnich czasach; ktoś nie przyjdł na własnej skórze lub nie widział, jak się odbywa?

Licytacja, która była kiedyś, w czasach normalnych, ostoją i środkiem ściągnięcia od dłużnika należności, dziś stała się sposobem wykoszawaniem tego polecia.

Jest legatka, oparta na prawnych przesłankach grabieża, dokończona na dłużnika.

Czyż prawdy tych słów trzeba dowodzić? Czyż nie są wszystkim powszechnie znane fakty, że na licytacji sprzedaje się domy, majątki za kilkadziesiąt a może za pięć lub dwa złote?

Z tym trzeba skończyć! Nie wolno rujnować i niszczyć ludzi za to tylko, że nie są w stanie zapłacić podatku lub kwoty na czas zaplanowanego dnia.

Dobrze się stało więc, że Ministerstwo Sprawiedliwości nakazało komornikom specjalną ostrożność przy licytacjach, które nie mogą być w żadnym wypadku niebezpiecznym dla dłużnika.

Przypomnienie to przyszło w najlepszym czasie, aby tylko panowie komornicy zechcieli odnieść się do tego okólnika i zacząć nie do dziesiątek podobnych „pobudek a piosenek”.

Bardzo niepewny dzień

Pod względem pracy umysłowej dzień dzisiaj zapowiada się nieźle, zwłaszcza wieczorem. Natomiast w zakresie spraw praktycznych i materialnych nie obciąża zbyt wiele.

Przebieg dnia 9-ta rano przyniosła dobre zwycięstwo i straty. Koło godziny 11-cy sytuacja się lekka poprawiła, a w południe przyniósł ją do przetrwania. Również nieźle, nomyślnie zapowiada się cały północny dzień. Dopiero późny wieczór przyniesie trochę nadziei, obciążając większość myślową i towarzyską, a nie szczerze zainteresowania.

Sprawę tę komplikuje fakt, że prócz normalnych pensji pracowników mieli jeszcze zwyżkowe dodatki świąteczne.

których im rada upadłościowa zatwierdzić nie chce.

Przewód sądowy stwierdza prawdziwość ich zeznań, poczem zapada wyrok przyznający całkowitą należność powodom.

Charakterystyczna jest uwaga sędziego, wyrażona w czasie repliki obrońcy.

Należność pracownika jest zawsze na pierwszym miejscu, potem dopiero idą inne zobowiązania firmy.

Teraz następuje przewód międzykierownikami i powi-kłany.

Podstawa żądań powoda, dozorey domu, jest obietnica jednorazowego wynagrodzenia, uczyniona mu przez zmarłego już właściciela domu.

Powództwo sądowe jest skie-

rowane przeciwko spadkobiercom, ludziom zupełnie obcym, którzy nigdy nawet dozorey nie widzieli.

Kolejną przesuwają się przed stołem sędziowskim świadkowie, jak stary śmieciarz zmarłego, jego przyjaciel i nawet — kreter, który był raz mimowolnym świadkiem rozmowy na ten temat.

Wszyscy świadkowie są zaprzysiężeni.

— Ja, proszę sądu, słyszałem jak starszy pan mówił do Mateusza dozorey: W tym roku do końca las-cze Matensz będzie brał po trzydzieści, ale

na Nowy Rok, zrobię wyrównanie jednorazowo.

— Czy mówił p. Górski ile to wyrównanie wyniesie?

— Owszem, słyszałem o czte-rystu złotych.

Wobec zeznań zeznań wszystkich świadków (są tylko małe różnice co do wysokości

sumy) wyrok zapada na korzyść skarżącego.

Otrzymał 300 zł, które obiecał mu ustnie człowiek dziś nie żyjący.

Jest to więc sprawiedliwość — z za grobu.

J. Garca, pracował jako urzędnik w biurze elektro-technicznym.

Człowiek miłoty, ambitny, chciał zasłużyć się firmie jak najlepszej.

Nie tylko więc poświęcał jej przepisane prawem i umową osiem godzin czasu, ale siadywał nad księgami i rejestrami w ciągu

dnieci wieczorów.

W kinie szedł doskonały obraz, koleżdy zapraszali na bibe, panna Marysia lub Zasia bezskutecznie czekała — a p. Garca, siedział w biurze i pisał.

Wreszcie pewnego dnia otrzymał wywołanie. Choć taki „awans” nie przypadł mu do smaku, ale trudno — krzyż.

Poprosił więc o należność za godziny nadliczbowe — i nie otrzymał.

Sprawa jest w sądzie pracy.

— Czy pański urzędnik pracował wieczorami, nadliczbowo?

— Niby pracował.

— Cóż to znaczy — niby?

— No, bo nikt mu nie nakazywał.

Z dalszego przewodu dowiadujemy się, że pracodawca nie nakazywał — tylko prosił.

Zawsze się grzeźnie prosił sądu pytałem: Ma pan chwilkę czasu panie G? To niech pan posiedzi dziś nad tem. Ale to była

tylko jego grzeźność.

O nakazywaniu mówić nie było, więc za co płacić?

Sąd jednak nie umie być tak subtelny jak pracodawca. Nie wnioskując w to, czy pracownik robił to na prośbę czy na rozkaz stwierdził rzeczowista pracę w godzinach nadliczbowych za wiedzłą pracodawcy i żądają sumę przysędzłą.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

A jednak niedobrze jest w Pińsku!

Prawda w oczy kole -- ale zło trzeba usunąć...

W ostatnich czasach zamieszkiłszy kilka listów naszych Czytelników z Pińska, poruszających niezdrowo stosunki, panujące w miejscowej gospodarce miejskiej.

Władze miejskie, zamiast szukać winnych między sobą i błędy naprawić, — brały się na nas. Równocześnie urząd śledczy w Pińsku żądał od nas podania nazwisk naszych korespondentów, jakby to miało co pomóc na nieporządku w magistracie.

Podzieliłem drukami jeszcze jeden list z Pińska. Dotyczy on znów poruszonych już przez nas spraw swolnych metod pracy pp. sekwestratorów miejskich — dzwignego „urzędowania” w areście miejskim.

Zdawałoby się, że wszystko co jest najgorsze, pod stołcem, skupiło się i nadal skupia się w Pińsku. Tu często rozmaite zbrodnie, złodziejstwa i oszustwa, jeżeli nie są wręcz tolerowane to się często patrzy na nie przez palce, a sprawców uważa się za ludzi godnych miłości.

Jeszcze w czerwcu r. ub. jako opiekun społeczny zwracałem się do p. prezydenta Olewińskiego, oświadczając, że w areście miejskim jest źle, że tam są nadużycia, że nadzorca Tartak znęca się nad aresztowanymi i t. d. Pan prezydent przrzekł, że zaimie się ta sprawa. Przrzekł i na tem koniec.

Kilka słów o Tartaku. Jest to typ o charakterze kryminalnym. Nie ma tam nic świętego. Tartak skupił koło siebie gromadkę z najgorszych metod i w wolnym czasie napadami terroryzował niemal wszystkich obywateli m. Pińska.

Na sumieniu tego pana i jego pomocników leży dużo sprawek, o których nie może nie wiedzieć społeczeństwo.

Na wszystko to patrzono przez palce, a p. Tartak robił da si swoje. W marcu r. 1930 zostałem zaangażowany na stanowisko sekwestratora. Po paru tygodniach zapoznalem się z pracą sekwestratora i w żaden sposób nie mogłem zgodzić się z panującym wówczas systemem ścigania podatków.

Najczęściej było tak, że podatek wynosił np. 1 zł. 92 gr., a koszty egzekucyjne do tego podatku 1 zł. 50 gr., — a co gorzej płatnik nie mógł zapłacić tego podatku do kasy magistrata, bo rachuba odsyłała go do pewnego sekwestratora i tuż w magistracie

obok kasy płatnik „niszczył” należność podatków.

Nie mogłem zgodzić się z takim systemem pracy i poruszyłem tą sprawę u p. kierownika, jako swego zwierzchnika, a następnie u p. prezydenta. — Cóż? Oświadczone, że ja nie mogę być sekwestratorem ponieważ za dużo blisko przyjmuję do serca niedole obywateli m. Pińska.

I jedno z dwojga, albo będę sekwestratorem, który musi być kałem względem swych klientów (zдание sekwestratora p. Tomaszewskiego, wypowiedziane na jednej z konferencji), albo opiekunem społecznym.

Nie zaprzestałem swojej walki. Po wykręciu sfałszowanych przez p. Tomaszewskiego protokołów sekwestratoru w sprawie ścigania składek ogniowej u Pawluczycy ul. Wodociągowa, postawiłem sprawę na ostrzu noża, ale skończyło się to wszystkim tam, że

Składałem obszerny raport do p. wojewody poleskiego, odpis przesyłałem p. staroście pińskiemu.

Czekam! Nareszcie dowiaduję się, że

Jestem postawiony w stan oskarżenia za zwłokę.

Dnia 20 marca 1930 roku sprawa znalazła się na wókanckiej sądu grodzkiego w Pińsku.

który oczywiście ulewinił mnie. Powtórnie pisałem do p. wojewody poleskiego, prosząc o odpowiedź na mój raport, ale do dzisiejszego dnia ani słowa nie otrzymałem.

Od tego czasu nie wiele zmieni-

to się. Obecnie też obok kasy magistrackiej sekwestratorzy robią rozrachunki z płatnikami

i od nich ściągają podatki i kary za zwłokę.

A opieka społeczna? Obraz niedy i rozpacz. Opiekun społeczny gdzieś nie ma miejsce, bada, stawia wnioski, a później wydział opieki społecznej posyła sekwestratora (?) płać za to 25 gr., robi swój wywiad no i robi po swojemu.

Przeciwnie istnieje opieka społeczna. Jest nas opiekunów społecznych na miasto Pińsk 12, a dotychczas

nie było ani jednego posiedzenia komisji opieki społecznej, ani ko'zrenacji opiekunów co do systemu ogólnej pracy. Dwa razy zwracałem się pisemnie do p. prezydenta Olewińskiego o zwolnienie konferencji opiekunów — ani słowa odpowiedzi.

Józef Gagan

Członek komisji opieki społecznej m. Pińska.

Od tego czasu nie wiele zmieni-

skie, zakopali, a sami dostali się do niewoli i zostali zesłani na Syberie.

Skarbu tego odkopać nie było można, ponieważ władze rosyjskie skonfiskowały go. Nadmieniam jeszcze, że w miejscu, gdzie zakopany jest ten skarb wólcw był lassek, a obecnie jest w tem miejscu boczna ulica miastka

zakopanym w jednym z miasteczek na Wołyniu

Było to w r. 1907. Pewien powstaniec z 1863 r. uciekając z Syberji (gdzie był za udział w powstaniu) w podziemie za dwutygodniową opiekę i gościnę zwierzył się w domu państwa I., zam. w pewnym mieście na Wołyniu

o zakopanym skarbie

w temże mieście w postaci złotych i srebrnych pieniędzy, znajdujących się w skrzyni, okutej miedzianą blachą.

Miejsce, w którym rzekomo były zakopane skarby pokazywał p. I. osobliwie. Opowiadał on, iż skarb ten, gdy go powstańcy wzięli i zostali otoczeni przez wojska rosyjskie, zakopali, a sami dostali się do niewoli i zostali zesłani na Syberie.

Zaznaczam, że o ile władze się zgodzą i nie skonfiskują mi go całkowicie, to jestem gotów oddać 50 proc. za wartość i robić poszukiwania na swój koszt pod warunkiem

Jednak, że o ile nie znajdziemy, to odpowiadać za to nie będę i o ile władze na te warunki się nie zgodzą — tajemniczy nie zdradzę.

S. z Wołynia

Władze a zgromadzenia publiczne

Projekt nowej ustawy w komisji Sejmu

Na wczorajszym posiedzeniu sejmowej komisji administracyjnej, przewodniczący pos. Polakiewicz (BB) odczytał na wstępie prośbę posła k. Szydelskiego, by przyznać mu prawo jako posłowi, nie należącemu do żadnego klubu uczestniczenia w komisji administracyjnej. Komisja do prośby tej przychyliła się.

Przystąpiono do dalszej dyskusji nad rządowym projektem ustawy o zgromadzeniach. Zabierał głos kilku mówców, m. in. pos. Wrona z Kl. Lud. nie był w stanie z powodu nagłego zastąpienia deklaryacji swego przemówienia.

W odpowiedzi na mowy posłów opowiedział sprawę wewnętrznych, a. Nakoniecznikoff-Kłokowski, oświadczył, że zarząd jakoby administracja

utrudniała i kłopotowała wolność zgromadzeń, jest niezgodny z prawdą. Na nadstawie poszczególnych wypadków nie można — zdaniem p. wice-ministra — orzekać zarzutu, a jeśli zdarzają się w i ów dzie nadużycia, to poszkodowanym służy droga prawna. Rząd nie myślał się od wprawa działa pewnych poprawek do projektu, o ile nie będą one zmieniały zasad ustawy.

Referent projektu pos. Zdzisław Siwoński (BB), podkreślił istotne różnice między stanowiskiem rządu i większości, a opozycją. Różnica ta polega na tem, że opozycja żąda od uchylecia prawa wkraczania władz nadzorczych do zgromadzeń, co ze względu na bezpieczeństwo jest niedopuszczalne.

Prace Sejmu

nad nowym ustrojem szkół

Sejmowa komisja oświatowa prowadziła wczoraj dyskusję nad projektem ustawy o ustroju szkolnictwa.

Pos. Kordecki w imieniu Klubu Narod. oświadczył, że klub ten będzie brał udział w dalszej dyskusji.

Zakutwiono wczoraj 11-cie artykułów ustawy, poczem przyjęto poprawki referenta pos. Smulковского, które dotyczą nazw szkół, rygoru w stosunku do uchylających się od obowiązków szkolnego, budżet sprawy przysposobienia młodzieży szkół powszechnych nie tylko w zakresie przysposobienia jej pod względem społeczno-obywatelskim, ale i w zakresie wykształcenia i wychowania ogólnego.

Poprawki opozycji zostały odrzucone.

Po wyjątkach wice-ministra p. Piotraczkiego posiedzenie zamknięto.

Pogoda w całej Polsce

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, wyż. Małopolska, Podole, Wołyń, Połesie i Wileński: zachm. i mgła zmienne, przeważnie umiarkowane. Dalsze ochłodzenie, temperatura nocą do -30 w Wileńskim, -20 do -25 w pozostałych z wymienionych dzielnic, -18 do -25 st. Slabe lub umiarkowane wiatry, północne i północno-wschodnie.

Śląsk, Małopolska Wschodnia: rano śnieżne, potem pogodnie. Temperatura rankiem -15 do -22 st., dnem niewielki tyko wzrost. Slabe wiatry północne i północno - wschodnie.

Podhale, Tatry, Bieszczady i Czarna Góra: najpierw chmurne i miejscami opady śnieżne, potem pogodnie. Temp. ratary bardzo niskie (-20 do -28 st.), dnem niewielki wzrost. Slabe wiatry miejscowe.

Przemysł krajowy ma głos!

Jak zwiększyć produkcję i zmniejszyć bezrobocie

Naczelny Komitet do Spraw Bezrobocia, a ściślej Sekcja Pracy postanowiła wczoraj zwrócić się do Instytucji publicznych (państwowych, samorządowych) z arkietą w sprawie

zwiększenia konsumpcji artykułów krajowych.

Okazało się bowiem, że w niektórych gałęziach produkcji, przede wszystkim w materiałach przemysłowych, 60 proc. papieru, obuwia, stadołek, używanych przez różno biura i referaty, są pochodzenia zagranicznego.

Sytuacja stawała się z tego powodu dla wytwórczości krajowej tak groźna, że zebrał na konferencji Komitetu przedstawiciele przemysłu krajowego wystąpił z wnioskiem niehonorowania przez instytucje publiczne rachunków firm zagranicznych.

Obję treść wspomnianej ankety: 1) Jakże straty ponosi produkcja krajowa danej branży wskutek importu zagranicznego za potrzeby instytucji publicznych (państwowych, samorządowych i społecznych).

2) W jakim stopniu może zwiększyć się liczba zatrudnionych w tej branży

ty przy wzmożeniu zapotrzebowania na produkty krajowe w inst. publ.

3) Jakże instytucje o charakterze publicznym dana branża przegubi pozycję konkurencyjną z zagranicą.

4) Jakże zarządzenia wyższej wymiaru instytucji publicznych są potrzebne, ażeby zwiększyć konsumpcję wyrobów krajowych na terenie tychże instytucji.

5) Jakże utył (podatkowe i t. p.) w obrocie wewnątrz kraju są wskazane dla danej branży, aby jej wytwórci mogli konkurować z zagranicą.

6) Jakże warunki w umowach dotyczących dostaw, czy też przy zakupach detalicznych są konieczne, ażeby obniżyć wyrobę krajową i zapewnić im szeroki konsumpcję w instytucjach publicznych.

7) Podać w danej branży listę krajowych firm produkujących oraz listę tylko tych produktów, które mogą konkurować z zagranicą zarówno pod względem jakości jak i ceny.

8) Jakże są specjalne dozyderaty danej branży w związku z powyższymi

Sport

W Los Angeles przed 1 po igrzyskach olimpijskich odbył się mały nał

rozmaitsze międzynarodowe spotkania w szeregach sportów. Tym sposobem Amerykanie znakomicie powiększali swą dochody z imprez, zdobywając zaradkiem pewne sumy na udzielenie pomocy finansowej niektórym państwom europejskim na cele ich ekspedycji olimpijskich.

Najwięcej tego rodzaju spotkań odbył się ma w sporcie lekkoatletycznym, boksie i piwaniu. Projektowane są spotkania poszczególnych reprezentacji europejskich z reprezentacjami Stanów Zjednoczonych.

Poza dwumeczami projektowane są również trzy i czwórmecha. Ostatnio zdecydowano zorganizować w New Yorku trójmecz lekkoatletyczny: Niemcy — Finlandia — Japonia.

Pani H. Bonney, młoda lotniczka australijska, przecięcia dyktans Brisbane (Queensland) — Wanganetta (Victoria), ogółem 1.360 mil, w ciągu 16 godzin.

Bonney jest pierwszą kobietą, która dokonała lotu na te trasie.

Amerkański kierowca, Carl Wood, ustanowił nowy rekord światowy szybkości lotu motorow. osiągnął szybkość 177 25 km. na godzinę.

Poprzedni rekord w tej dziedzinie należał do Anglika Kaye Dona, który w r. ub. uzyskał rekordową szybkość 176,35 km.

Każdy ma prawo głosu
NOTATNIK SKARG
Józefa Gawędy

Czy wolno „tykać” robotnika?

Pracownik jest takim samym „panem” jak i pracodawca

Poruszona w onegdajszym „notatniku” sprawa niewłaściwego traktowania pracowników przez przełożonych, polegająca między innymi na „tykaniu” podwładnych, odezwała się szerokim echem wśród naszych Czytelników.

Zawszad nadchodzą listy potępiające tego rodzaju postępowanie i żądające od przełożonych, aby przestali „tykać” swoich podwładnych.

Zamieszczam poniżej dwie opinie: jedna pochodzi od pracownika, druga od pracodawcy.

Panie Redaktorze!
Pozwole sobie rzucić obiektywne zdanie co do traktowania robotników przez przełożonych w metalurgicznej fabryce.

Uważam i twierdzę, że Panowie robotnicy słusznie czują się dotknięci, gdy Panowie dyrektorowie i Panowie majstrowie zwracają się do nich przez „per ty”. Bo proszę, gdy w Rosji jest bolszewizm mówi sobie wszyscy przez „towarzysz”. W państwach demokratycznych utrzymał się przywilej „pan” i wszyscy tego tytułu używają nawzajem od najbogatszego do najbiedniejszego; tymczasem u nas jest inaczej, bo są ludzie, na których

mówi się „ty” i są ludzie, których tytułuje się „pan”, mimo że Polska jest państwem demokratycznym i tytuły są zniesione.

Jestem przekonany, że rozumny chociaż majątny człowiek, czy chlebodawca swemu podwładnemu nigdy nie ubliży, bo wie, że wszyscy ludzie wobec natury są sobie równi.

Tymczasem dużo jest dzisiaj takich dorobkiewiczów, że wierzą tylko w swego boga złotego ciecika

i ci właśnie „władcy” pozwalają sobie wprowadzać u nas niewolnictwo afrykańskie.

Murzyn afrykański był pozbawiony osobistej godności, musiał być niewolnikiem, ale i tego Murzyna już oddawna świat wyzwolił i nadał mu prawo ludzkie, chociaż Murzyni byli ciemni, jak noc, przez co mniej mogli odczuwać swe niedole, ale czy polski proletariatus można porównać z Murzynami?

Przecież nasz pracownik fabryczny umie pisać, czytać, zachować, ma szerokie pojęcie o życiu.

HUMOR

— Pański pies wczoraj ukąsił moją teściową.

— Tak, tak, zawsze wiedziałem, że ten piesek jest niezwykle odważny.

— Turysta do przewodnika: Czy wejść na ten szczyt jest niebezpieczne?

— Przewodnik: Zdaje mi się, że tak. Bo o ile się nie myli, spotkamy po drodze matkę z trzema dośrobnymi córkami.

— Wszystkie gazety są jednostronne.

— Dlaczego?

— Codziennie czytamy w nich o śmierci sławnych ludzi. Nigdy jednak nie wyczytałem jeszcze o narodzeniu się sławnego człowieka.

świecie, ma swoją ambicję, ma swoje ja, ma bogatą duszę, delikatność i subtelność w wysokim stopniu rozwinięta, co powoduje w niej wrażliwość na wszelkiego rodzaju poniżenia.

Z czego można wyciągnąć wniosek, że tego rodzaju postępowanie przełożonych względem podwładnych zasługuje na potępienie.

wszak jest to w całym tego słowa znaczeniu, powiewanie osobistej godności robotnika.

Co się tyczy reagowania w tej sprawie i niesienia pomocy pracownikom, to uważam, że załatwienie tej sprawy leży wyłącznie w kompetencji prasy, wszak ta może

wyjaśnić przestarzałe formy przemówić do mózgowicy tych Panów, że błędne jest ich postępo-

wanie względem swoich podwładnych.

I to pukanie do człowieczeństwa może swoje zdziałać, bo wnoszenie skarg nic nie pomoże, a pracownicy bezwzględnie znaleźliby się wkrótce między zredukowanymi, bo dzisiaj taki czas.

Marczyk Stanisław
Warszawa,
ul. Kowalska Nr. 4.

Pracodawca p. Henryk Z. z Poznania tak formuluje swoją opinię: „Jako właściciel sporego przedsiębiorstwa, zatrudniającego kilku nastu ludzi, chciałbym zabrać głos w sprawie niewłaściwego traktowania robotników.

Opinia moja będzie opinią człowieka stojącego po drugiej stronie „barykady” (przynajmniej w oczach wielu robotników), ale rzuci

może nieco światła na tę kwestię i złagodzi zbyt mocne kontrasty.

Jako pracodawca szanuje w swych pracownikach ambicje i stara się je podnosić, a nie poniżać, bo wiem, że tylko pracownik ambitny ceniący swą godność może się starać o iaknajlepsze wykonywanie swego zawodu.

To też nigdy nie przyszło mi do głowy „tykać” robotników, dlatego

śmiało mogę wystąpić w obronie zaatakowanych przez delegacje fabryki metalowej w Z. pracodawców.

Czy w skardze tej niema odrobiny przesady, jeżeli chodzi o młodych robotników.

Czy fabrykant lub majster w stosunku do młodzieńca, który w jego fabryce nauczył się fachu, odbył

praktykę i niemal wychował na człowieka, musi koniecznie używać terminu „pan”?

Jako były wojskowy pamiętam, że mój dowódca tylko wtedy nazywał mnie panem, kiedy miał do mnie o coś pretensje.

Per „ty” zwracał się do podwładnych w chwilach dobrego humoru i traktowanie to było przez nas podoficerów jako przywilej i dowód sympatii.

Proszę mi darować tę małą wycieczkę w krańcu wspomnień wojskowych, ale chciałem w ten sposób udowodnić, że nie zawsze „tykanie” ma na celu poniżenie czyjeś ludzkiej godności.

Jednak ponieważ fabryka to nie wojsko i nie każdy życzy sobie być w ten sposób faworyzowanym, zwracam się z apelem do wszystkich pracodawców i majstrów, by robotników, liczących powyżej lat 18, tytułowano przynajmniej u nas ogólnie terminem „pan”.

Tyle list pracodawcy. Jutro zabrał głos w tej sprawie „panna sklepowa” i dozorca domu.

COŚ DLA STARSZYCH PANÓW

Jestem w domu pieszczochą, ale nie jestem szczęśliwa. Mam jedno marzenie, chciałabym wyjść za mąż za starszego i inteligentnego człowieka, żeby miał większy obszar ziemi.

Mam lat 24, ale chcę starszego Pana dlatego, że on umiecia więcej i stać kochać. Młodzieży menawidze, gdyż jest bardzo rozpustna.

Wogóle jestem kobietą 19 wieku. Pan powie marzycielka, może, ale świecie wierze, że moje marzenie się spełnia, tembardziej za pośrednictwem Pana Redaktora.

Oczekująca Gtzeja.

— Niestety, zawiedzie się Pan na moim pośrednictwie. Przedewszystkiem nigdy nie przyłożyłbym ręki do wydania młodej pieszczochy za starszego pana, nawet z „większym obszarem ziemi”, a dlatego, że nie wierze, żeby taki starszy pan umiał stać, a zwłaszcza więcej kochać. Poza tem zaznaczą chyba po raz dziesiąty, że nie trudnię się kojarzeniem małżeństw.

HUMOR

Dama u Peszla: Mój mąż często wyjeżdża i czuje się osamotnioną. Chciałabym dla towarzystwa kupić sobie papugę. Ten ptak mi się podoba. Czy on kłnie?

Sprzedawca: O, jeżeli pani szanowna nabydzie tę papugę, brak męża wcale nie da się pani odczuć.

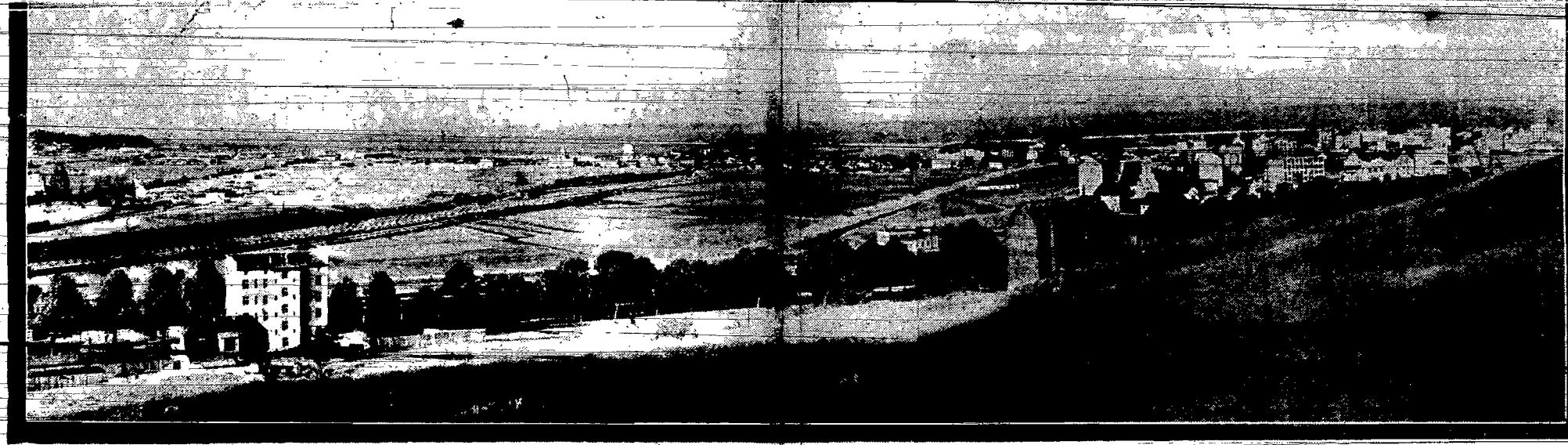
— Czyto nie jest przypadkiem Dudson?

— Owszem, on teraz podróżuje w wannach kąpielowych.

— Czyż nie może sobie pozwolić na samochód?

Kupiec do syna: Zawsze trzeba być uczciwym, mój chłopcze. Na tem najlepiej się wychodzi. Wiesz, onegdaj jeden z klientów wpłacił mi zamiast 1.000 złotych, przez pomyłkę 2 tysiące, i co zrobiłem? 500 złotych odesłałem współnikowi.

Gdynia--nasze okno na szeroki świat



Tam gdzie 12 lat temu istniała tylko mała wioska rybacka, dziś wznosi się wielkie miasto portowe, dźwignięte wysiłkiem całego narodu, w którym dziesiątki tysięcy ludzi żyje i pracuje. Świadcząc wobec całego świata o żywotności i mocarstwowej potędze Polski.

W 200 rocznicę urodzin Jerzego Washingtona



Przebieg pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych w Nowym Jorku, siłokrącony przez ciemne nocnego nieba, okrytego chmurami.

Przed egzaminem



Tak wygląda wielka sala uniwersytetu w Melbourne (Australia), gdzie z końcem sem. u 7,000 studentów przygotowuje się do egzaminów, całymi dniami ślęcząc nad książkami.

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

NOWY PLAN KOMISARZA KUBIAKA

Komisarz Kubiak odłożył słuchawkę, cisnął gniewnie papierosa pod biurko i zagłębił się w fotelu.

Informacja, jaką przed chwilą otrzymał telefonicznie wyprzedziła go z równowagi.

Coś podobnego zdarzało mu się w jego karierze policyjnej dopiero po raz drugi czy trzeci w ciągu wieloletniej służby śledczej.

Był przecież najszybciej przekonany o tym, że to właśnie Franciszek Markowski, ten tancerz z „Kakadu” a nikt inny był sprawcą włamania w Konstancinie i morderstwa na Woli, wszystkie poszlaki przemawiały przeciw temu młodzieńcowi o co najmniej niewyraźnej przeszłości i podejrzanej karierze, on sam wreszcie nie mógł czy nie chciał ustalić swego alibi.

Tymczasem jednak... Tymczasem komisarz Kubiak zrozumiał, że cały misternie przezeń skonstruowany plan oskarżenia zawalił się, jak domek z kart pod dotknięciem reki.

Pałac nerwowo świeżego papierosa powtarzał w myślach raz jeszcze całą rozinowkę. Jaką przed chwilą prowadził ze swym zwierzchnikiem, nadkomisarzem Przepiórkowskim.

Naczelnik urzędu śledczego, tak zwykle ogledny w wyrażeniach i z wyraźną sympatią odnoszący się do swego pomocnika, tym razem robił wrażenie człowieka wyprowadzonego z równowagi.

Kubiak zresztą nie dziwił mu się bardzo i w miarę jak wrodzony mu spokój i opanowanie powracały, przyznawał zupełną rację szefowi.

Sprawdzał raz po raz wszystkie cegły fundamentu, na którym oparł swój — zdawało się niewzruszalny — gmach oskarżenia przeciw fordanserowi i z podziwem wzruszał ramionami.

Wszystko było logicznie, pomyślane, i zgadzało się tak nadzwyczajnie jasno i prosto.

Tak... Ale nadkomisarz Przepiórkowski powiedział przed chwilą wyraźnie, że zgłosiła się doń pewna tancerka z „Moulin Rouge” i oświadczyła stanowczo, że jej narzeczony Franciszek Markowski jest aresztowany bez powodu, gdyż — ona to może zznać pod przysięgą i powołać na świadków dozorcę, gospodynię, służącą i przyłóżkę — no wyjściu z „Moulin Rouge” nad ranem poszła razem z narzeczonym do siebie do domu, skąd tancerz wyszedł dopiero przed południem.

Rozenszoka zamordowano pomiędzy dziewiątą a dziesiątą zrana — powtarzał sobie komisarz raz po raz tkwiącą głęboko w jego mózgu informację, czując że nie może ruszyć z martwego punktu, w jakim się znalazł.

A także wszystko się wydawało proste i jasne, tak się wszystko świetnie zgadzało — westchnął wreszcie melancholijnie, lecz w tejże chwili uświadomił sobie starą prawdę, znaną wszystkim znawcom kryminalistyki, że ilekroć jakaś tajemnicza sprawa rozwiązuje się natchemniast w sposób przełudownie prosty — jest się na błędnej drodze.

Te myśli uspokoiły Kubiaka. Zaczynał ponownie odzyskiwać swój zwykły spokój i dobry, pogodny humor.

Ujął znowu słuchawkę telefonu i kreślił zawzięcie tarczę numerową.

Pan Alfred? — zapytał — tu mówi Kubiak... Czy w sprawie Rozenszoka nie znaleźliście nic nowego. Nic!... To fatalne... Wciąż się łudziłem, że zbrodniarz pozostawi jakieś ślady i drogi daktyloskopii będziemy mogli doń dojść. Co pan mówi? Markowski? Ależ tak, jest nadal w areszcie, ale mam pewne wątpliwości, a raczej... — zająknął się przez moment — raczej chciałem powiedzieć, że mam pewne dane, że to nie on zamordował fabrykanta... Tak, niestety, tak jest... No, więc dziękuję wam, młodzieńca...

Odłożył słuchawkę i tonąc w obłokach swego dymu pograżył się znowu w rozmyślanach.

Nie widział wciąż wyjścia z sytuacji, w jakiej znalazło się śledztwo.

W momencie, gdy runął z taką precyzją budowany przezeń gmach oskarżenia przeciw Markowskiemu — mordercy, zawałił

się również w jego koncepcji budynku zarzutów wzniesiony przeciw Markowskiemu-tancerzowi.

Słowo po słowie, starając się nie uronić ani jednego szczegółu z zachowania tancerza w czasie przesłuchiwania, Kubiak przypominał sobie wszystkie momenty i — miał teraz głęboki żal do siebie — nabierał coraz większej pewności, że palną głupstwo, każąc aresztować Markowskiego.

Nie! ten błąd, mizerny młodzieniec, którego dotychczasowem zajęciem było obtafcowywanie starszych dam i przy okazji zabieranie im kosztowności, nie mógł się przecież żayżyć na „mokra robotę”...

Nie, to nie on zamordował Rozenszok! I nie on włamał się do jego biurka w Konstancinie — utrwalało się coraz głębiej przekonanie w mózgu komisarza.

Pocóż miałby iść na tak ryzykowne i niebezpieczne przedsięwzięcie, mając możność łatwego zdobywania pieniędzy...

I ta jego narzeczona... Człowiek tego pokroju co Markowski, niedźny fortancerz, dorabiający się pieniędzmi plugawem rzemiosłem nie ważyłby się na zbrodnię, za którą grozi ciężkie więzienie.

Dobrze! A więc nie on... Któż tedy?...

I znowu krok po kroku, słowo po słowie przypominał sobie komisarz wszystkie szczegóły śledztwa.

Błądził jak w gąszczu, nie widząc nigkad promienia światła, któreby zwiastowało polaną odkrycia...

Otarł chusteczką pot z czoła, zapalił świeżego papierosa i wciąż myślał, sięgając wysiłkiem myślenia w najbardziej dalekie, nieprawdopodobne wprost możliwości.

Niecierpliwy dzwonek telefonu rozbrzmiał hałaśliwym wołaniem na biurko.

Chwycił słuchawkę.

Hallo... Tak, to ja... słucham, panie naczelniku... Nie, ja nie wydawałem jeszcze rozkazu zwolnienia Markowskiego. Pan naczelnik już wydał? No, tak, oczywiście... Czy badałem stonunki, panujące w fabryce? Alóż naturalnie... I co? Nic, ale to absolutnie nic, coby mogło dać jakiś punkt zaczepienia. Miałem szczegółowy raport z brygady politycznej, tak jest, tak... W fabryce Rozenszoka nie było dotychczas bardziej jaskrawych fermentów, ot — zwyczajnie, paru komunistów i to nieszkodliwych... Pan przypuszcza, że na tle politycznym? Nie?, no bardzo słusznie, przecież zabity fabrykant nie był ciekawym obiektem dla takiej zbrodni, no oczywiście... Więc pan naczelnik sądzi że dla pewności zarządził dodatkową obserwację fabryki? Rozkaz... Może... Choć bardzo wątpliwe... Tak jest, narazie wszystko... Cześć, sługa pana naczelnika.

Znowu odłożył słuchawkę... I znowu fala wściekłości napływała mu do mózgu tak, jak to bywało za każdym razem, gdy po rozmowie z szefem pojmował, że jest bezsilny wobec stojącej przed nim zagadki.

I w tej właśnie chwili, gdy zdawało się, że nie już rozsądnego nie przyjdzie do głowy, zaświtała mu nagle pewna myśl...

Nacisnął pośpiesznie guzik dzwonka, jakby bojąc się, żeby mu myśli ta nie uciekła zapredko.

W progę stanął sekretarz.

Fabisia! tam jest? — zapytał krótko.

Jest, panie naczelniku... Ma teraz dyżur.

Dajcie go tu...

Na widok ulubionego wywiadowcy, w którego zdolności nie zwątpił komisarz Kubiak ani razu, twarz jego rozjaśniła się lekko uśmiechem.

No cóż, Fabisia! — rzekł przyjacielskim tonem. — Dawno już nie mieliśmy żadnej roboty, co?

Wywiadowca uśmiechał się porozumiewawczo bez słowa, czekając na dalszy ciąg.

Cobyście powiedzieli Fabisia! — ciągnął dalej komisarz — a twarz jego stała się znowu poważna i pełna skupienia — cobyście powiedzieli na to, gdybym wam zaproponował posadę sarsza w jakiejś fabryce... Znaćcie przecież ten fach...

Wywiadowca uśmiechnął się i kiwnął głową.

— To jakby dla mnie stworzone, panie naczelniku... — Dlatego też wam chcę powierzyć tę robotę... Śładźcie no na chwilę i posłuchajcie uważnie, co wam powiem... (Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).

Natógowy oszust grał rolę wielkiego pana w hrabiowskiej koronie

Naskutek skargi, złożonej w prokuraturę przez nieciąką panią Deramond, aresztowano w Tuluzie Włocha, który, podając się za hrabię nazwiskiem Goffarelli, popełnił liczne oszustwa i nadużycia, za co zresztą w ojczyźnie swej był już kilkakrotnie karany więzieniem.

Ubiegłego lata, podróżując po Francji, Goffarelli dowiedział się, że jest do sprzedania, za cenę 750,000 franków historyczny zamek Labat. Wszedł więc w pertraktacje z właścicielką, panią Deramond i wpłaciwszy pewną drobnią sumę objął zamek, w posiadanie na lat dziesięć, z praw. m. pierwokupu do upływie tego czasu.

„Hrabia” zamieszkał wkrótce w zamku — raz z całą swą rodziną, pewną damą angielską nazwiskiem Johnson i liczną służbą i natychmiast wyczerzył pani Deramond

sprawy sądowe, twierdził bowiem, że grunt, przynależny do zamku, obejmuje 170 ha, a nie 300, jak było w umowie i dwa folwarki zamiast

5-ciu.

W odpowiedzi na to, była właścicielka zmieniła Goffarelliemu, że wogóle była umowa kupna-sprzedaży była wymuszona na niej pod wpływem narkotyku.

Już wstępne śledztwo ustaliło, że wstępne śledztwo ustawiło cały szereg faktów, przemawiających na niekorzyść fałszywego hrabiego.

Stwierdzono, że nietylko był on na liście przestępców we Włoszech, lecz że również niezaszczytne wspomnienia pozostawił po sobie w Holandii i Anglii.

Wykryto też, że kuono zamku Labat pobrzedzili

liczne podobne i niezakcje w różnych okolicach Francji.

W czasie trwania mozolnych doświadczeń policji „hrabia” wiodł bez troski życie wielkiego pana i jeździł po krajach własną limuzyną, w towarzystwie sekretarza, któremu obiecywał

złote góry.

Wreszcie opuścił zamek i zamieszkał w Parryzu, podczas gdy w Labat pozostali wszyscy

domownicy oraz pani Johnson, wdowa po oficerze angielskim zabitym w wojnie, od której Goffarelli wyciął nietylko napiewy wartościowe, ruchomości i biżuterie wartości około pół miliona franków, ale poza tem zabierał jej emery-

tury po mężu, w kwotę 450 tysięcy franców.

Goffarelli będzie miał jeszcze jedną sprawę sądową, którą prawdopodobnie zakończy się wyrokiem, skazującym natógowego oszusta na dożywotnie więzienie.

Więści ze świata

Porwanie dziecka przez komunistę. W ubiegłym miesiącu uprowadzony został z domu rodziców swoich w Bremie 11-letni chłopiec, Filip Hein. Sprawca uprowadzenia jest komunistą wiedeński, Michał Gleissner, który ścigany jest przez policję wielu miast niemieckich za różne ciężkie przestępstwa. Gleissner jest z zawodu marynarzem. Napisał on do rodziców chłopca list, że dziecko jest w dobrych re-kach. Mały Hein, ukarany przez ojca za jakiś przekroczenie, uciekł do Gleissnera, który namówił go, aby z nim wyjechał. Chłopca jednak niebawem pochwycono, a obecnie aresztowano również w jednym z portów holenderskich Michała Gleissnera.

Śmierć wielkiej dobrodziejki zwierząt. W Londynie umarła nie-

jaką pani Gaudiot, znana w całej dziełnicy, w której mieszkała, jako prawdziwa dobrodziejka zwierząt. Niedługo pani Gaudiot była bardzo bogata i wówczas wszystkie swoje dochody wydawała na pielęgnowanie opuszczonych i głodnych psów i kotów. Potem straciła majątek, przeprowadziła się do ubo-giej dzielnicy Londynu, gdzie zajmowała niedźna rudere, ale i tu nie zapomniała o swych przyjacielach. Zadnie zwierzę nie odeszło nigdy głodne od jej progów. Gdy umarła, nie było nawet dość pieniędzy na pogrzeb, tak, że trzeba ją było pochować z funduszów składkowych.

Chciwość rybaków spowodowała pożar. W nadmorskiej wsi Pornoguer, w Normandii pożar strawił zabudowania gospodarskie pewnej kobiety nazwiskiem Lamour. Mimo, że o pożarze tym nie doniesiono wcale władzom, zarząd-merja zaczęła śledztwo na własną rękę i wnet stwierdziła, że powodem pożaru była chciwość rybaków. Znaleźli oni bowiem na brzo-zach łodzi, łowcy, która należała do pod szopy owej pani Lamour i zaczęli się dzielić jej zawartością przy świetle latarni. Nagle nastąpił wybuch i cała szopa stanęła w płomieniach. Kilku rybaków odniosło poważne poparzenia. Poparzone jest też 10-letni syn właściciela łodzi.

Rabunek zapomocą plastra. Niezwykłego sposobu użyli bandyci, którzy napadli niedługo na pracownika sklepu jubilerskiego, Leonarda Toma w Londynie. Tom szedł w biały dzień Lardzo ludną ulicą Okfordzka, gdy nagle podjechało do-ganckie auto (jak potem stwierdzono, ukradzione), z którego wysiła dwóch panów. W chwili, gdy Tom, niosący teczkę z biżuterią, zwrócił się z nimi, jeden szybkim ruchem przyłapał mu do twarzy duży kawał plastra, zwanego przyłapem, drugi zaś porwał teczkę. Z nim obrabowany zdolał zorientować się co się stało i uwinąć do plastra — bandyci wsiadli do samochodu i szybko odjechali.

Tajemnica ogniortwalej szafy

Zginęła w dniu w którym wykryto jej zagadkę

W pewnym składzie używanych mebli w Birmingham znajdowała się ogniortwala szafa, która widocznie już oddawna przechodziła

Z rak do rak. Ostatnio kilkakrotnie była wystawiana na licytacje za bezcen, ale każdy nabywca pozbywał jej się skwapliwie, gdyż była zamknięta i żadnym możliwym sposobem nie dała się otworzyć, a nawet wozów nie posiadała

dziurki od klucza. Dopiero obecny właściciel jej, handlarz starzyzny, niejaki Isaac Downes, odkrył przypadkiem pod niepozorną płytką mosiężną otwór i sprowadziwszy ślusarza kazał otworzyć starą szpęk.

We wnętrzu szafy znaleziono **papiery rodowe** rodziny angielskiej Bassetów z Glamorgan, noszące na sobie pieczęcie królów Wilhelma IV, Jerzego II, Jerzego IV i królowej Wiktorji. Gdy Downes ogłosił w gazetach spis znalezionych przez siebie dokumentów, stała się rzecz dziwna.

Tego samego dnia szafa znowu zginęła w niewyjaśniony dotychczas sposób ze składu antykwaryjnego.

Ród Bassetów należy do najstarszych w Anglii i protoplastą jego, Jan Basset, był jednym z ów-nych 12 rycerzy, którzy przybyli do Anglii wraz z Wilhelmem Zdobywcą.

Mieli oni **obrzędmie dobra.** między innymi zamek Beaupre i zamek w Cardiff, w r. 1445 jeden z Bassetów ożenił się z Janetą Morgan, córką protoplasty Morganów amerykańskich.

Przed 80 laty ówczesny Basset posiadał

w trudności finansowe i zastawił zamek w Cardiff, gdzie znajdowała się szafa z do-

kumentami rodowymi. Wówczas to zapewne szafa owa została skradzioną.

Obecnie jest przy życiu tylko ostatni potomek Bassetów, Ulick Basset, porucznik artylerji angielskiej. On prawdopodobnie za interesuje się papierami, dotyczącymi swej rodziny oraz szafą, która po raz wtóry w zagadkowy sposób została ukradzioną.

Czy naprawdę jesteśmy tak brzydkie?

Parys, postawiony przed trzy boginie i mający r. zstrzygnąć, która z nich jest najpiękniejszą, z pewnością nie znalazł się w tak trudnej sytuacji, jak ów sędzia sądu handlowego w Parryżu, przed którym zawiął się odrazu cały zespol. złożony z dziewięciu młodych dziewczątek, a każta z nich wstała z niewinna mimka:

— Czy naprawdę jesteśmy tak brzydkie?

Garłaski te mianowicie zostały zamrożone w Niemczech przez jednego z maryskich wytwórców filmowych jako tancerki. Gdy te tancerki przybyły do Parryża, ten że wychowany barbarzyńca oświadczył, że nie może ich zatrudnić, gdyż nie są

dość ładne.

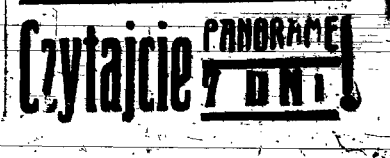
Nikogo zapewne nie zdziwi fakt, że także oświadczenie musiało głęboko dotknąć dziewczę Niemeczek i zadraskać teźeli nie ich dumę narodową, to przynajmniej ambicję kobiecą.

Wzięty więc sobie adwokata w osobie p. Idzkowskiego i sprawę wytoczył przed forum sądowe. Sędzia jednak nie mógł od razu powziąć decyzji, co jest zupełnie zrozumiałe, wobec obfiteści „materiału”. Inki należało zbadać.

Odroczył więc sprawę i powołał cały szereg świadków i rzeczoznawców, którzy mają orzec, czy girlsy niemieckie są dość ładne, aby pojawić się na francuskim ekranie czy nie.

Odpowiedzi Czytelnikom

A. Zawilśniewski (Skarżewice). Sprawa jest trudna w obecnych czasach. Bank Gospodarstwa Krajowego mógłby udzielić pożyczki na nową budowę. W Pana zaś syntach należy kłaść do banków prywatnych, najlepiej przy pomocy pośredników.



Katastrofa autobus. na ul. Warszawskiej **Z życia harcerskiego** Na szczęście bez ofiar **w Starosielcach**

Wczoraj o godz. 2 min. 15 po poł. autobus komunikacji miejskiej (B. T. K. Nr. 78005) idący ze Zwierzyńca, skąd zabrał dzieci ze szkoły na otwartym powietrzu, zderzył się u wylotu ulic św. Jańskiej i Warszawskiej z autobusem zamiejskim, kursującym do Zabłudowa, Nr. 77692.

Na szczęście katastrofa nie pociągnęła za sobą żadnych ofiar. Przyczyną zderzenia był brak sygnałów ostrzegawczych

ze strony autobusu zamiejskiego, który dażył w kierunku Dojlid. W autobusie tym uszkodzona została boczna ściana.

Dnia 7-go lutego odbyło się w Starosielcach Walne Zebranie Koła Przyjaciół Harcerstwa paży udziale 86 osób. Po zło-

zeniu sprawozdań z działalności za ubiegły rok przystąpiono do wyborów nowego Zarządu. Wybrano jednogłośnie zeszlorzczny Zarząd z p. W. Tario-Mazińskim jako prezesem, p. Surowcem jako — skarbnikiem, p. Szychockim — sekretarzem, p. Szubą — opiekunem drużyn męskich i p. Siabowską — opiekunką drużyn żeńskich.

Harcerstwo w Starosielcach rozwija się pomyślnie. K. P. H. liczy obecnie przeszło 90 członków. Drużyna żeńska im. E. Plater prowadzona przez p. Ziębowiczową liczy 68 dziewcząt, drużyna męska im. T. Rejtana prowadzona przez d. ha Danowskiego liczy 50 chłopców. Oprócz tego na terenie Starosielc jest istnieją dwie gromady suchowskie.

Mięsożerny Białystok

W styczniu na Rzeźni Miejskiej dokonano uboju 574 sztuk bydła rogatego, 2504 cieląt, 34

baranów i 1007 nierogaczyny. Poza tem przywieziono z okolicznych miasteczek 8364 kg. mięsa.

Współczesna poezja polska

Dzisiaj w środę dn. 10 II r. b. o godz. 19—21 w M. U. P. odczyt p. t. „Współczesna poezja polska” (z recytacjami) wygłosi prof. St. Brochwicz Lewiński.

Kasjarze w postrzasku

Schwytanie sprawców kradzieży w Banku Żyd. w Sniadowie

W związku z kradzieżą w Banku Żydowskim w Sniadowie zatrzymano w Białymstoku jako podejrzanych warszawskiego kasjarza Henryka Gebauera oraz kasjarza białostockiego Chaima Garbera, przedterminowo zwolnionego z więzienia. Przekazano ich władzom sądowym.

Pożar

W mieszkaniu Abrama Hepnera (ul. Ciepła Nr. 30) onegdaj wybuchł pożar wskutek zapalenia się drewnianej ściany od pozostawionego ognia. Straż Miejska stłumiła ogień w zarodku.

„Reduta” w Białymstoku

Dzisiaj wieczorem na scenie teatru „Palace” koncertowy zespół „Reduty” daje 3-aktową sztukę Sullon Vane w przekładzie i reżyserji R. Ordyńskiego p. t. „Podróż Niezwykła”.

Po południu o godz. 16 m. 30 „Reduta” wystawia komedię Krauzewskiego „Radziwiłł, panie kochanku”.

Wobec niezwykłego ostatnio powodzenia „Reduty” na terenie miast kresowych, zainteresowanie występem ogromne. Cały Białystok wybiera się dzisiaj do teatru.

NIEŚMY POMOC BEZROBOTNYM

Zamach samobójczy podejrzanego o podpalenie

Jak już pisaliśmy, onegdaj wybuchł pożar we wsi Klepacz. Policja zatrzymała jako podeślakowanych o podpalenie Stefana Borsuka i Edwarda Kuzmickiego. Odstawiono ich na posterunek w Starosielcach. W pokoju dla zatrzymanych Borsuk zdjął pas od spodni i powiesił się na drzwiach. Dzięki przypadkowemu wejściu policjanta zdjęto go z petli i po 15 minutach zastosowania sztucznego oddychania uzyskał przy-

tomność. Denata odwieziono do szpitala żydowskiego w Białymstoku.

List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką, jaka ukazała się w „Gazecie Białostockiej Dzień Dobry” w dniu 4 lutego b.r. pod tytułem: „Napad i pobicie na rynku w Choroszczy”, — oświadczam, iż udziału w tem zupełnie nie brałem, co mogą potwierdzić liczni świadkowie.

Jożef Perkowski.

„Czarna ręka”

Na tropie szajki szantażystów

W ostatnim czasie na terenie miasta Białegostoku zorganizowała się banda wyrostków pod nazwą „Czarna Ręka”, którzy terroryzują właścicieli różnych przedsiębiorstw, jak to: piwiarni, sal bilardowych, restauracji, autobusów i innych, żądając od nich okupu, w przeciwnym razie grożą zemstą, wywołują awantury, demolują urządzenia, a niejednokrotnie przy pomocy noża rozprawiają się ze swą ofiarą.

Wydział Śledczy na podstawie zebranego materiału aresztował 4-ch uczestników tej bandy, i przekazał ich władzom sądowym. Są to: Fiszer Izrael,

syn Rubina, lat 26, zam. przy ul. Zamojska 12, Mydler Symcha, syn Chaima, lat 19, zam. ul. Sucha 14, Tyszlerman Abram, lat 26, syn Jojny, zam. ul. Kijowska Nr. 7.

Osoby, które znają jeszcze innych uczestników tej bandy, ewentualnie, które zostały poszkodowane przez działanie wspomnianej bandy (dawały im okup w postaci pieniędzy, poczęstunku i t. p.) proszone są o zgłaszanie się w Wydziale Śledczym przy ul. Warszawskiej Nr. 6.

Poplerajcie Polski Cz. Krzyż

Polowanie na Kuropatwę

Okropne przygody dwóch handlowców

Są nazwiska sprawiające swym właścicielom wiele kłopotu z racji swego nieprzyzwoitego lub humorystycznego brzmienia.

Ala żeby mieć tego rodzaju zmartwienie nosząc tak spokojne miano jak Kuropatwa, to się nie zdarza codziennie.

A jednak bywa — poucza o tem straszna przygoda jaką przeżył p. Benjamin Kuropatwa, handlowiec z ul. Zamenhofs.

Pan Kuropatwa jak przystało na dziedzica takiego nazwiska pracuje w branży pokrewnej.

Gęsie pierze i puch to są artykuły, którym poświęcił wszystkie dni swej młodości oraz wiek męski.

Widzimo jednak, jakie są dzisiaj czasy, nikt się tedy nie dziwi, że p. Kuropatwa dotąd solidny handlowiec, przestał nagle płacić weksle.

Nie rozumiał tego tylko jego

dostawca p. Mojżesz Bauman z Gródka i już w kilka dni po proteście przysłał przez znajomego furmana, usną depezę następującej treści: „Bauman się pana kłania i jak pan nie wykupisz weksła, za prawdziwe kuropotwe pana zrobi”.

Co znaczy za prawdziwe, takie co fruwa i śpiewa?

— Tak, fruwać w powietrzu u niego pan będzie.

— Niemożliwość.

— Sie zobaczy.

Wyjaśnienie tajemniczej pogroźki nastąpiło bardzo szybko.

Po tygodniu przyjechał p. Bauman i z wielką walizą w rękę udał się na ulicę Zamenhofs. Już od proga krzyknął: — Pan nie jesteś Kuropatwa?

— A co ja jezdem, co? przy- pioska?

— Myślę swinia!

Ale ja pana naucze być nazad Kuropatwa. Już pan płac albo

fruwaj!

To mówiąc, kupiec z Gródka otworzył walizę i wydobyl wielką flintę o dwóch potężnych, lśniących rurach, zmierzyl do nieszcześliwego dłużnika i wypalił.

Gdy dymy się rozwiały w sutficie widniała wielka dziura, a w rogach pokoju

leżały dwa ciała —

wierzyciela i Kuropatwy.

Jak się po przybyciu policjanta i Pogotowia okazało obaj zemdeli z przestarcha.

Kupiec z Gródka stawiony następnie przed sąd gródzki tłumaczył się, że chciał tylko zastraszyć p. Kuropatwę, pożyczyl w tym celu dubeltówkę od znajomego. Nie wiedząc, że jest nabita pociągnął za cyngiel.

Sąd uznawszy tego rodzaju egzekucję należności za niedopuszczalną, skazał Baumana na

6 tygodni aresztu.